



## Ludwik Wiśniewski

Sygnatura notacji: **N0220**

Data urodzenia: **25.10.1936 r.**

Data nagrania: **02.03.2009 r.**

Miejsce nagrania: **Lublin, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Mateusz Wyrwich**

Czas nagrania: **część I: 87 min, część II: 53 min, część III: 58 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**

## część II z III



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Mateusz Wyrwich:** No właśnie, czy były jakieś różnice między środowiskiem studenckim Lubelszczyzny a Trójmiasta, Gdańska?

**Ludwik Wiśniewski:** Znaczący, jeśli chodzi o Gdańsk, Lublin, to są różne miasta, ale ja nie potrafię w tej chwili wyakcentować różnic. Natomiast w samym Lublinie, mimo wszystko w samym Lublinie, mimo wszystko... jakaś taka atmosfera wolnościowa była znacznie większa na KUL. Przez to, że to była jakby prywatna uczelnia i w samym Lublinie przez wiele lat mieszkania mocno dbano o to, ażeby nie było kontaktu między studentami z KUL-a, a powiedzmy z UMCS-u, z tego drugiego uniwersytetu. W moich już czasach to nie było tak ściśle aż piętnowane, ale coś takiego się dało zauważyć.

**Mateusz Wyrwich:** Kto dbał?

**Ludwik Wiśniewski:** W duszpasterstwie moim tym jakoś tak się ułożyło, że studenci z KUL-u raczej przychodzili do mnie, a studenci z UMCS-u, z tego drugiego uniwersytetu raczej uczęszczali do ośrodka akademickiego przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim prowadzonym przez księży Jezuitów. Więc mówię, studenci KUL-u byli jednak tą grupą, która nadawała kierunek. Ja wielokrotnie musiałem wręcz ośmielać tych studentów z Politechniki, czy także z innych uczelni. Bo jakoś tamci studenci tych innych uczelni jakby mieli pewien kompleks w stosunku do studentów z KUL-u, zwłaszcza jeśli w grę wchodziły jakieś sprawy związane z religią i kościołem.

**Mateusz Wyrwich:** Użył ksiądz takiego sformułowania, że dbano o to, by po prostu studenci z innych uczelni nie przychodzili do duszpasterstw. Kto dbał o to?

**Ludwik Wiśniewski:** Władza. Kiedyś mi jedna z pań już dorosłych opowiadała o czasach, kiedy ona studiowała. Studiowała na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. Należała do organizacji młodzieżowej. Już w tej chwili nie wiem, co to była. Jakaś tam ta studencka organizacja młodzieżowa. I oto na zebraniu ogólnym staje problem. Mianowicie jeden z członków tej organizacji na przystanku był widziany i rozmawiał z KUL-ówką. W związku z tym na zebraniu tym partyjnym staje problem: co go łączy z KUL-ówką? I czy on może w dalszym ciągu w tej organizacji zostać. Taka była atmosfera.

**Mateusz Wyrwich:** Czyli studentką KUL-u, dodajmy.

**Ludwik Wiśniewski:** Tak.

**Mateusz Wyrwich:** Proszę mi powiedzieć, już na początku lat 70., rok 1973, 1974, zaczyna się kształtować to środowisko studenckie, które będzie wydawać niebawem „Spotkania”. Tytuł, który... „Spotkania”. Miesięcznik, właściwie dwumiesięcznik. Różnie to było, czasami kwartalnik młodzieży katolickiej. Było to pierwsze niezależne pismo, które ukazało się po II wojnie światowej po latach 50., 60., 70. Ojciec też był w jakiś sposób związany z tym pismem.

**Ludwik Wiśniewski:** Środowisko tych młodych ludzi, a to trzeba przede wszystkim dwa nazwiska wypowiedzieć: Janusz Krupski i Janusz Bazyluch. Ale chyba motorem tego wszystkiego to był głównie Krupski. Oni przez kilka lat, tak jak ich znałem, ciągle z tym chodzili. Z tym projektem ewentualnego pisma. Nie wtajemniczali mnie w tamtych czasach w to, jakie mają możliwości poligraficzne. Oni mieli przyjaciela w Paryżu i jakieś ewentualnie możliwości tutaj sprowadzenia poligrafii. W każdym razie mówię, z tą myślą chodzili i to kiedyś w końcu, ten pomysł stał się ciałem. Pamiętam, to było u mnie dyskutowane, w piwnicy dyskutowaliśmy. Myśmy mieli taką piwnicę w Lublinie była sprawa dyskutowana. „Spotkania”, tytuł już był, ale czy podtytuł ma być: „Pismo Młodych Katolików”. Pamiętam, że było prawie głosowanie. Była bardzo burzliwa dyskusja na ten temat i w końcu stanęło, że właśnie taki podtytuł ma być. Do jakiegoś stopnia, ja nie jestem twórcą „Spotkań”. Ja, że tak powiem, przy tworzeniu się „Spotkań” do pewnego stopnia byłem, tyle tylko.

**Mateusz Wyrwich:** Powiedział ojciec również, że przyjeżdżali też ludzie związani z tą, powiedzmy sobie, quasi wówczas opozycją, jak Stefan Kisielewski, jak Tadeusz Mazowiecki. Kogo do Lublina ojciec wówczas zapraszał?

**Ludwik Wiśniewski:** Aktualnie właśnie próbuję stworzyć, ktoś tam nad tym pracuje w Lublinie, nie tylko taki kalendarz tych różnych wydarzeń i także przyjazdów różnych ludzi z kraju. Kto przyjeżdżał? Stanisław Stomma, Jerzy Turowicz, inni ludzie z „Tygodnika Powszechnego”, inni ludzie także z „Więzi”. Ale prócz tego na przykład było niesłychanie piękne spotkanie, Jan Strzelecki kiedyś był.

**Mateusz Wyrwich:** Kto to był Jan Strzelecki?

**Ludwik Wiśniewski:** Jan Strzelecki to był socjalista... Człowiek lewicy... Człowiek, który nie przyznawał się do kościoła, ale myśmy w nim... Autor „Kontynuacji”, to się nazywa, to jego taka książka, w której myśmy się rozczytywali. Eseje swoiste. My na Strzeleckiego w tamtych czasach... Później zamordowany, chyba zamordowany został. My na Strzeleckiego troszkę patrzyliśmy, jak na takiego świętego z lewicy. Do dziś uważam, że był to niesłychanie piękny człowiek. Otóż był kiedyś także zaproszony do Lublina. Wziął udział w spotkaniu. Jakies urywki tego spotkania się chyba zachowały. Mówił bardzo pięknie. Do ludzi, którzy także byli w Lublinie to należy Wiesław Chrzanowski, nie mówiąc o profesorach z KUL-u, jak Kłoczowski, jak Małunowiczówna, jak Sławińska, jak oczywiście Stanowski.

**Mateusz Wyrwich:** Przypomnijmy, że pan Strzelecki był kiedyś członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Czy wówczas właśnie kiedyście go zapraszali, uważaliście go za człowieka lewicy, ale takiego, z którym można rozmawiać, tak?

**Ludwik Wiśniewski:** Za prawdziwego socjalistę.

**Mateusz Wyrwich:** Rozumiem. Czyli tego przedwojennego socjalistę.

**Ludwik Wiśniewski:** Tego przedwojennego socjalistę, który myśli właśnie kategoriami socjalistycznymi. Myśli rzeczywiście o krzywdzonych i o ubogich.

**Mateusz Wyrwich:** Czy w latach 70., kiedy pierwszym sekretarzem już nie był Gomułka, tylko był Gierek, który chciał uchodzić za bardzo liberalnego towarzysza, nie w tym dzisiejszym rozumieniu oczywiście liberalizmu. Czy sądził ojciec, że partia w jakiś sposób próbuje się porozumieć z kościołem? Jak to było? Takie pytanie...

**Ludwik Wiśniewski:** Nie, nigdy nie sądziłem. Już wtedy mówiłem o tych doświadczeniach swoich gdańskich. Nigdy już nie wierzyłem w szczerą chęć porozumienia czy w chęć, w szczerą chęć porozumienia partii z kościołem. Nigdy w to nie wierzyłem.

**Mateusz Wyrwich:** A zatem ze społeczeństwem niemyślącym tak jak towarzysze partyjni.

**Ludwik Wiśniewski:** Tak.

**Mateusz Wyrwich:** Proszę mi powiedzieć, w roku 1976 bardzo istotne wydarzenie, a mianowicie komuniści podczas strajków wówczas w Polsce, a w szczególności w Radomiu, pacyfikują społeczność radomską. Właśnie, jaka była wówczas ocena ojca tych wydarzeń?

**Ludwik Wiśniewski:** Ocena jednoznaczna, taka jak dzisiaj. Że oto system broni się, używając tych narzędzi, którymi dysponuje, to znaczy: kłamstwa i przemocy.

**Mateusz Wyrwich:** Kiedy ojciec sobie sformułował taką swoistą teorię czy zasadę „non violence” mianowicie walki bez używania przemocy, bo tak jest ojciec kojarzony. Po dziś dzień ten termin jest związany, mówię o terenie Polski z ojcem.

**Ludwik Wiśniewski:** To miało miejsce w Lublinie. Odegrał swoistą rolę w tym wszystkim Adam Stanowski w którymś roku, w którymś momencie Lublin odwiedził teoretyk „non violence”, Jean Goss. W tej chwili nie potrafię powiedzieć, czy także w duszpasterstwie był u mnie. Myślę, że od tych odwiedzin Gossa to mnie nurtowało i czytałem wszystko właściwie, co na ten temat można było znaleźć i jakoś to się we mnie tworzyło i utrzymywało.

**Mateusz Wyrwich:** Proszę ojca, już z dokumentów IPN wynika, że Służba Bezpieczeństwa interesowała się ojcem i dominikanami oczywiście w Gdańsku, ale w sposób szczególny Służba Bezpieczeństwa zainteresowała się ojcem, kiedy był ojciec w Lublinie. Czy odczuwał ojciec to zainteresowanie w Lublinie?

**Ludwik Wiśniewski:** W Lublinie zainteresowanie Służby Bezpieczeństwa już bardzo odczuwałem. Przez kilka lat gdziekolwiek się udawałem, jechali za mną samochodami, pociągami w przeróżny sposób. Ale jeśli jest już pytanie o Służbę Bezpieczeństwa, to może proszę mi pozwolić na taką ogólną refleksję. W moim życiu, ale ja myślę, że nie tylko w moim są jakby dwa okresy, wyraźnie dwa okresy nieco różne, działania czy wpływu, czy prześladowania, już nie wiem, jak to nazwać, tej Służby Bezpieczeństwa. Właśnie ten okres lat 70., kiedy ja byłem w Lublinie i okres lat już 80. po stanie wojennym, kiedy byłem we Wrocławiu. Działania były różne. W tamtych czasach, w latach 70., kiedy ja byłem w Lublinie tak zwana opozycja to były naprawdę szeregi nieduże. Nie wiem, ilu można by tam ich, ale w każdym razie można ich zliczyć. No, ja liczę tak do 200 osób. Natomiast szeregi esbecji były ogromne. W związku z tym oni mieli naprawdę mnóstwo ludzi do pilnowania poszczególnych osób i do wymyślania różnych akcji. Kiedy byłem w Lublinie to także i w stosunku do mnie, mnie pilnowano. Duszpasterstwa pilnowano, ale także wymyślano akcje. Wysyłali jakieś anonimy ze zdjęciami pornograficznymi, tworzyli jakieś wierszyki, które tam gdzieś na KUL-u wywieszali. Ewentualnie w listach wysyłali te wierszyki.

**Mateusz Wyrwich:** Do kogo wysyłali te anonimy?

**Ludwik Wiśniewski:** Te anonimy, to znaczy, publicznie gdzieś tam wywieszano, do studentów, ale także do moich własnych rodziców.

**Mateusz Wyrwich:** No właśnie, była taka bardzo drastyczna sytuacja, w której przyjechano na wieś do rodziców i do siostry, i mówiono, że ksiądz...

**Ludwik Wiśniewski:** Oj, nie prowadzi się zbyt ładnie.

**Mateusz Wyrwich:** Tak, nie dość, że niezbyt ładnie, to wymyślano, że nie dość, że się ksiądz zajmuje dziewczynkami lekkiego pochodzenia, to także chłopcami. Gdyby ksiądz mógł na ten temat powiedzieć to, co ja powiedziałem przed chwilą, co jest faktem, tylko żeby ksiądz to powiedział, a nie ja.

**Ludwik Wiśniewski:** To znaczy, to co powiedziałem, wymyślano przeróżne akcje. I w którymś tam momencie działanie Służby Bezpieczeństwa... Jak się czyta różne opracowania, ich działania szły zawsze w tym kierunku, żeby nadszarpnąć opinię danego człowieka. W związku z tym to dotyczyło biskupów różnych. Szukano jakiejś takiej możliwości, ażeby tę opinię nadszarpnąć. I rzeczywiście tak się zdarzyło, że w przebraniu księżowskim pan z SB w klerczemnie pojechał do mojej siostry, do sołtysa w mojej miejscowości, wypytyjąc: „A co tam z nim?”. Mojej siostry pytano: „A jak tam?”, moja siostra mówi: „Bardzo dobrze”. „A ja jestem przedstawicielem kurii biskupiej. My też myśleliśmy, że to porządny człowiek, a tymczasem trzeba go leczyć”.

**Mateusz Wyrwich:** Również Służba Bezpieczeństwa, o czym wcześniej mówiliśmy, atakowała obozy, na których ksiądz był.

**Ludwik Wiśniewski:** Nie, nie atakowała.

**Mateusz Wyrwich:** Nie, bo tutaj na przykład mam wynotowane, chodzi mi o obóz w Dębках, to jeszcze wcześniej było.

**Ludwik Wiśniewski:** A, to znaczy... z Gdańska

**Mateusz Wyrwich:** Bo teraz mówi o wątku, tak, o wątku Służba Bezpieczeństwa, to będę sięgał i do Gdańska również.

**Ludwik Wiśniewski:** To znaczy, jeśli chodzi o obozy, w tamtych latach...

**Mateusz Wyrwich:** Studenckie.

**Ludwik Wiśniewski:** Studenckie. To myśmy mieli świadomość, że oni za nami chodzą. W związku z czym ja byłem z moimi młodymi ludźmi umówiony, że jak jest jakiś nalot, to ja raczej znikam, a oni tłumaczą się: „A kto wy jesteście? A my sami tu przyjaciele”. Było zabronione organizowanie tych zorganizowanych obozów. I tam historia z tymi Dębkami była taka, że oni chyba chcieli ze mną rozmawiać. Nalot taki na wsi zrobili, szukając niezameldowanych ludzi. Ja gdzieś tam znikłem, a myśmy mieli naloty. I później się okazało, to ktoś mi jednak powiedział, że oni jednak weszli do mojego namiotu. Ja potem stwierdzam, nie ma dowodu. Chyba mi wtedy ukradli dowód. Ażeby był pretekst do rozmowy ze mną.

**Mateusz Wyrwich:** I rzeczywiście taki pretekst zorganizowano, ponieważ ojciec zgłosił kradzież dowodu.

**Ludwik Wiśniewski:** Nie, ja zgłosiłem zagubienie dowodu.

**Mateusz Wyrwich:** Zgłosił ksiądz na milicję w Gdańsku, czy tak?

**Ludwik Wiśniewski:** Tak.

**Mateusz Wyrwich:** A kiedy miała miejsce rewizja w klasztorze? To było w Gdańsku?

**Ludwik Wiśniewski:** W Gdańsku.

**Mateusz Wyrwich:** W Gdańsku. Jaki był pretekst do tego, żeby ojcu zrobić rewizję w klasztorze? Jaki pretekst miała Służba Bezpieczeństwa?

**Ludwik Wiśniewski:** To był rok chyba 1971. Był okres przedwyborczy, zdaje się gdzieś tam w okolicach świętego Józefa. Był okres przedwyborczy. Kilku młodych ludzi raczej ze mną niezwiązanych, jeden właściwie był bardziej związany, Antoni Pawlak. I jego koledzy wyszli ze spotkania ode mnie i zaczęli rozwieszać takie przez siebie samych sformułowania, ulotki przeciwko ówczesnemu pierwszemu sekretarzowi Bejmowi, który kandydował chyba na sejm. Na tym ich przyłapano. A ponieważ wyszli ode mnie, w związku z czym zaczęto penetrować całe środowisko. Całe środowisko przesłuchiowano, przesłuchiowano i wreszcie, to już chyba był, nie wiem, maj pewnie, przyszli do mnie i przeprowadzono rewizję. Oczywiście nic nie znaleziono. Za to, jak wzięli tam na te, cały szereg, ja miałem takie przeróżne jakieś kartki, nie kartki swoje, to wszystko wzięli na komendę, ale wszystko oddali. Żadnego papierka nie zakwestionowali. Ja nie gromadziłem jakieś bibuły, a tym bardziej, powiedzmy, nie wytworzyłem tych ulotek, które oni później rozdawali. A w ogóle trzeba powiedzieć, że to przez wszystkie lata się powtarza, że władzom bezpieczeństwa było bardzo wygodnie zrzucać na kogoś starszego odpowiedzialności. Tak było i w Lublinie. Rektorem Uniwersytetu był ojciec Albert Krąpiec, mój współbrat, któremu ciągle tłumaczono, że ma na uczelni kłopoty, ponieważ Ludwik w ogóle tych studentów buntuje.

**Mateusz Wyrwich:** Ale też było takie wydarzenie w Gdańsku, że przyszedł jakiś esbek do klasztoru. Przedstawił się jako Zdzitowiecki i zaproponował współpracę, czy tak?

**Ludwik Wiśniewski:** Nie, nie, nigdy mi nie zaproponowano współpracy.

**Mateusz Wyrwich:** Ale taki fakt miał miejsce?

**Ludwik Wiśniewski:** Przyjechał ktoś. Oni zresztą naprawdę, że nasz przełożony przyjechał z Warszawy. Dzwoniono do mnie, ważny człowiek, już po rewizji. Rzeczywiście na rozmowę z całym uznaniem, prawie z przeprosinami za tę rewizję. Podał mi swój numer telefonu i powiedział, gdyby w razie znowu miał jakieś kłopoty, to proszę do niego zadzwonić. Ale to nie była oferta współpracy. Bo chyba że powiedzmy, samo zadzwonienie do kogoś takiego już byłoby współpracą.

**Mateusz Wyrwich:** Powtórzmy jeszcze raz. Dlaczego czym innym były lata 70. i lata 80. w relacji Służba Bezpieczeństwa...

**Ludwik Wiśniewski:** W latach 70. była mała opozycja, ich bardzo wielu. W związku z tym każdego pilnowali. Mieli dużo czasu i wymyślali różne rzeczy. Natomiast w latach 80. była... W latach po powstaniu Solidarności, w okresie stanu wojennego była inna sytuacja. Takich rzeczy uciążliwych nie robili. Łatwiej zabijali po prostu. Bo nie było to uciążliwe, ale znacznie bardziej niebezpieczne. Mnie wielokrotnie ostrzegano, ale to... „Proszę nie chodzić wieczorami”, a jakoś nie miałem w sobie tej bojaźni, że coś się stanie, ale wielokrotnie mnie ostrzegano. Znana jest historia z Witkiem Andrzejewskim, kiedy wręcz powiedziano, że ma nie zostawiać samochodu. Bardzo prosto było doprowadzić do wypadku właśnie samochodowego. I to była ta... zresztą mamy do dzisiaj mnóstwo tych... Mamy kilka tych śmierci księży do dzisiaj niewyjaśnionych. Ich działanie wtedy... Tamto to troszkę była uciążliwa, ale zabawa, mimo wszystko. A tutaj zaczęło być w pewnym momencie troszkę strasznie.

**Mateusz Wyrwich:** Przypomnijmy może ojca Honoriusza Kowalczyka, który był bliskim przyjacielem księdza.

**Ludwik Wiśniewski:** Z tego samego roku. To jest mój współnowicjusz, najbliższy kolega. Ojciec Honoriusz Kowalczyk.

**Mateusz Wyrwich:** Jak również ojca jezuitę, który ginie w roku 1980, w styczniu roku 1980, ojciec Płatek, który w Szczecinie posługiwał. Był szalenie niebezpieczny, jak się okazało, dla Służby Bezpieczeństwa i zginął w tak zwanych niewyjaśnionych okolicznościach w wypadku samochodowym. Bardzo zresztą podobnym do tego wypadku, jaki miał ojciec Honoriusz Kowalczyk. Właśnie, jeśli chodzi o to prześladowanie przez Służbę Bezpieczeństwa, był taki moment, w którym ksiądz się wybrał do rodziny i Służba Bezpieczeństwa również na wsi księdza kontrolowała. Zdaje się, jeździł jakiś gazik czy wóz policyjny, kiedy ojciec pracował na polu. Jak to było, przypomina sobie ksiądz?

**Ludwik Wiśniewski:** To znaczy, to było związane z zakładaniem podsłuchu. W Lublinie... klasztor był w części zajęty przez dom dziecka. W związku z czym przez niektóre ściany można było się przewiercić do nas i założyć podsłuch. Ja mieszkałem, właściwie miałem pokój swój przylegający do domu dziecka i tam mi założono podsłuch. I drugi podsłuch założono w pomieszczeniu takim duszpasterstwa akademickiego. Właśnie później się dopiero zorientowałem, że zakładano go wtedy, kiedy ja byłem w domu rodzinnym, gdzieś tam akurat w wakacje. Widocznie oni trzymali, to pokazuje ich sposób organizacji. Widocznie miejscowi z Lublina otrzymali nakaz, że mają mnie pilnować. Więc zamiast stać przy domu, przecież z pola nie wjechali prosto do Lublina, to jeździli po polach za mną. Ja tego nie zauważyłem, dopiero ludzie powiedzieli: „Co oni dzisiaj tak gazikiem jeżdżą po polach?”. I dopiero z czasem wszystko to razem skojarzyłem, że oni tak właśnie mnie pilnowali.

**Mateusz Wyrwich:** Służba Bezpieczeństwa to swoją drogą, ale była jeszcze druga instytucja, Urząd do Spraw Wyznań. Czy urzędnicy do spraw wyznań również w jakikolwiek sposób próbowali wpłynąć na ojca postępowanie?

**Ludwik Wiśniewski:** Myśmy podchodzili do... Urzędu do Spraw Wyznań jako do agendy SB. I zdaje się, faktycznie to tak rzeczywiście było. Więc oni dzwonili między innymi w Lublinie, czy gdzie indziej, do mnie, żeby przyjść na rozmowę, ale właściwie były... Przedstawiali się, że to Urząd do Spraw Wyznań, ale właściwie to była... Chyba nie było różnicy między tą komórką a rzeczywistą Służbą Bezpieczeństwa.

**Mateusz Wyrwich:** Proszę mi powiedzieć, lata 70. w Lublinie to już znaczny rozwój opozycji. To nie tylko opozycja związana ze środowiskiem inteligenckim, ale również związana ze środowiskiem robotniczym, ale także ze środowiskiem chłopskim. Ojciec po raz pierwszy, kiedy się spotkał z tą opozycją chłopską?

**Ludwik Wiśniewski:** Opozycja chłopska na Lubelszczyźnie zrodziła się przy mnie też. Tam był, na Lubelszczyźnie żył, do dzisiaj żyje zresztą, rolnik o nazwisku Rożek, który przez całe życie swoje to jakąś tam walkę z komunizmem prowadzi. I pewnego dnia nadśluchiwał Wolną Europę. Przez Wolną Europę usłyszał moje nazwisko. Zdaje się, że tam wtedy Wolna Europa kilkakrotnie zresztą czytała mój list otwarty do Gierka, usłyszał, że jest taki ksiądz w Lublinie i postanowił tego księdza odnaleźć. Poszedł do kurii, ale kuria mówi: „Do dominikanów”. Pamiętam, jak przyszedł, siada i powiada: „No wreszcie powstała jakaś instytucja, która może człowieka bronić”. Jak sobie, to było po... Nie po liście, tylko po powstaniu już ROPCiO, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. „Ja chcę z nimi mieć kontakt”. I ja kontakt mu umożliwiłem, zarówno z Ruchem Obrony Praw Człowieka, jak i z Komitetem Obrony Robotników i w ten sposób tam... coraz bardziej dynamicznie zaczęła także ta grupa chłopska działać. Z tym że trzeba od razu, to, co SB z nimi robiło, to przechodzi pojęcie. Sam Rożek miał... Chyba że dwa razy mu rozwalano kuchnię, szukając [niezrozumiałe, 00:30:21] materiałów, zrywano mu podłogę, też szukając materiałów, więc oni na tej wsi chłopów niestychanie mocno gnębili.

**Mateusz Wyrwich:** Proszę mi powiedzieć, wspominał ojciec o liście do Gierka. Liście, który ksiądz, który ojciec napisał do ówczesnego towarzysza, pierwszego sekretarza Komitetu Centralnego PZPR. Co to był za list?

**Ludwik Wiśniewski:** Ja ciągle... Może „my” trzeba by powiedzieć, ale także i ja, w tamtych czasach szukałem takich momentów, kiedy można by pokazać nieprawdę. Pewne zafaszowanie. Otóż Gierek wygłosił chyba w Mielcu do robotników taką mowę, w której także kilka zdań poświęcił kościołowi z takim pewnym... jak gdyby uszanowaniem, że my tu przecież ludzi wierzących szanujemy. I ja to wykorzystałem. Wykorzystałem i o ile sobie przypominam, w tym liście zostały postawione dwa pytania. Czy jego słowa oznaczają rzeczywiste uszanowanie? Tu zacząłem wymieniać. I czy to, co on powiedział, to oznacza, że rzeczywiście partia z pewnych akcji i gnębnienia się wycofa? Coś takiego napisałem. Pokazałem, wysłałem oczywiście do Gierka i do wielu gazet. Gdzieś tam do dzisiaj mam odpowiedź z „Trybuny Ludu”, że listu pana nie wydrukujemy. Ale pokazałem to też Stefanowi Kisielewskiemu i on gdzieś jakoś to na Zachód wysłał. Wydrukowała to „Kultura” i kilkakrotnie czytano to w Wolnej Europie. Tak że to zrobiło się później takie głośne.

**Mateusz Wyrwich:** Przypomnijmy, „Kultura Paryska” oczywiście.

**Ludwik Wiśniewski:** „Kultura Paryska” oczywiście, tak.

**Mateusz Wyrwich:** To był który rok, proszę powiedzieć, proszę ojca.

**Ludwik Wiśniewski:** Chyba 1977 rok.



**Mateusz Wyrwich:** Czy odpowiedź dostał ksiądz od towarzysza Gierka?

**Ludwik Wiśniewski:** Odpowiedź otrzymałem od jednego właściwie człowieka. Bo ja też niektórym biskupom wysłałem. Więc odpowiedź otrzymałem od Karola Wojtyły: „Dziękuję ojcu za list”.

**Mateusz Wyrwich:** Proszę ojca, gdyby ojciec opisał ten czas 1976 roku i lat 70., powiedzmy sobie, do 1978 roku, od 1972, te cztery lata do wyboru ojca świętego, bo to też już pewna cezura też, w Lublinie. Jest ogromna różnica, czy tak? Między 1972 a 1978 rokiem.

**Ludwik Wiśniewski:** Tak, jest ogromna różnica. I tak jak patrzymy na tę naszą historię to dzieje się coś takiego, co w życiu człowieka jeden krok, drugi krok. Najwyraźniej, prawda? Pewne wydarzenia, krok naprzód idziemy. Bardzo ważnym wydarzeniem był rok 1970. Później co? Wydawało się, że nic nie ma. Nie, nie. Obchody rocznic roku 1970, każdego grudnia przepychanki. Tam w Gdańsku, ale nie tylko w Gdańsku. Potem przychodzi rok 1976. Po czym powstanie Komitetu Obrony Robotników i zupełnie nowa jakość. Tak że te lata uważam, te cztery, pięć... Nie, no, sześć lat, między 1970 a 1976 to są lata bardzo zasadnicze, kiedy następuje... ja bym powiedział, że u części społeczeństwa wyzwolenie się od strachu. Oczywiście to zostanie potem już po wyborze papieża, jak gdyby ten proces prawie że dokończony, ale te lata to właśnie jest, najwyraźniej te lata 1970-76 to jest wyzwalamie się od strachu.

**Mateusz Wyrwich:** Proszę mi powiedzieć, czy ta znajomość między ojcem a księdzem Karolem Wojtyłą była wcześniej? Czy tylko ten list?

**Ludwik Wiśniewski:** Nie, ja nigdy nie byłem blisko kardynała. I także nigdy nie byłem blisko papieża. Aż do powstania, aż do odzyskania niepodległości nigdy nie dostałem paszportu, nigdy nie wyjechałem nigdzie za granicę. I nie mogę niestety pochwalić się jakąś bliskością i zażyłością z ojcem świętym, tego nie. Natomiast mówię, na ten mój list rzeczywiście odpowiedział. I chyba pamiętam, bo któryś z prowincjałów później był świeżo po tym, jak on został papieżem, to któryś z prowincjałów, chyba z prowincjałów, mówił mi, że pytał o mnie.

**Mateusz Wyrwich:** Proszę ojca, jest rok 1978. Kolejna cezura w historii naszego kraju. Czym był dla ojca rok 1978 i wybór Karola Wojtyły papieżem, który przybrał imię Jan Paweł II?

**Ludwik Wiśniewski:** To jest rozpoczęcie nowej epoki. Ja muszę powiedzieć, pochwalić się, ale mam świadków na to, że przepowiedziałem wybór Wojtyły. Studentom lubelskim powiedziałem, jak się zaczęło konklawe, powiedziałem: „Jak Wojtyła zostanie wybrany, niezależnie od tego, która będzie godzina, proszę przybiec, pójdziemy do ordynariusza cieszyć się”. No, bo jak inaczej można? I rzeczywiście tak się stało. Przybiegli i poszliśmy do Piłaka. On otwiera, mówi, dlaczego, no nie. Przyszliśmy się cieszyć.

**Mateusz Wyrwich:** Tak, z księdzem Brzozowskim pewnie, tak?

**Ludwik Wiśniewski:** Nie, no sobie tam... swoje rzeczy robił.

**Mateusz Wyrwich:** Powracając do tego wyboru. Czy coś się zmieniło od 1978 roku do 1980 w relacjach między ojcem a ścigającą ojca Służbą Bezpieczeństwa? Czy nastąpiło jakieś ocieplenie, czy też dalej nic się nie zmieniło, a dalej było ściganie?

**Ludwik Wiśniewski:** Czy się coś zmieniło między 1978, tak. W 1978 roku był wybrany?

**Mateusz Wyrwich:** Tak.

**Ludwik Wiśniewski:** A 1980. Nie wiem, w 1978 zdaje się. Jak później gdzieś się jakieś różne świadectwa, chyba mnie usiłowano otruć. Bo to Sonik wyciągnął?

**Mateusz Wyrwich:** Tak.

**Ludwik Wiśniewski:** Rzeczpospolita, to był chyba 1978 rok, ale to była pielgrzymka, więc to było jeszcze przed wyborem papieża.

**Mateusz Wyrwich:** Proszę nam przypomnieć, w jaki sposób próbowano księdza otruć.

**Ludwik Wiśniewski:** Zdaje się, ja tego nie wiem, ja tego nie sprawdzałem, że rzeczywiście próbowano mnie otruć. Przy końcu pielgrzymki pieszej z Warszawy do Częstochowy w roku 1978 na Przeprośnej Górze. I kto chodził z pielgrzymką z Warszawy do Częstochowy, to wie, co to jest Przeprośna Górze. To jest taka rzeczywiście górze, na której się jest przed wejściem do Częstochowy, z której już Jasną Górę widać. I na tej górze wszyscy się cieszą, że już Częstochowa. Pije się herbatę. Zdaje się, że coś tam dosypywano do herbaty. Po iluś tam latach to wyszło poprzez jakieś dane, papiery, poprzez znalezienie tego wszystkiego w papierach Bogusława Sonika z Krakowa, gdzie tam esbecy chyba referują, już nie wiem, że kilka osób usiłowano otruć. Sonika zresztą odwieziono do szpitala. Wśród tych osób jestem także ja. Mnie pytano, czy ja pamiętam. Ja nie pamiętam. Ja wiem, że któregoś roku, ale to nie wiem, czy w 1978. Ja wiem, że któregoś roku ledwie doszedłem do Jasnej Góry i później przez dwa dni spałem. Może to było wtedy, nie wiem. Nie potrafię powiedzieć. Mówię, w tych papierach ich, podobno, ja tego na oczy nie widziałem, tego rodzaju sytuacje jasne. Natomiast później następne lata, w następnym roku ja sam poszedłem. To była pierwsza pielgrzymka z Lublina. Ja sam bez, to znaczy, w przeddzień, być może, że to była ta zmiana, ta tolerancja. Ja nie prosiłem o pozwolenie. Przeglądając to porozumienie między państwem a kościołem, doszedłem do wniosku, że nie trzeba ich prosić o pozwolenie, tylko trzeba zawiadomić i podać trasę. I tak uczyniłem. W przeddzień wyruszenia zaniósłem do województwa pismo, że wyruszam z grupą taką i taką trasą. Dokładnie trasę podałem i nie było z tego powodu... To nie było zakwestionowane. Oni tylko po drodze usiłowali nam różne złośliwości robić. Jak na przykład, to po fakcie, gospodarność, my w stodółach nocowaliśmy. Więc w jakiejś stodole rozrzućli prezerwatywy. Gospodarz potem te prezerwatywy, że to niby ta młodzież idzie modlić się, ale w międzyczasie uprawia seks. Albo szliśmy i po drodze, już nie w stodole, ale gdzieś tam na tych ścieżkach, którymi szliśmy, rozrzućano jakieś zdjęcia pornograficzne. Że to niby pielgrzymi idą do Częstochowy, ale w międzyczasie sobie obrazki oglądają. Takie rzeczy. Był

też taki moment na tej pielgrzymce, że przyjechał jakiś samochodzik, stanęli: „Kto tu prowadzi?”, „Ja”. Podszedłem do nich, oni poprosili mnie, żeby wejść do samochodu, ale w tym momencie 200 ludzi otoczyło samochód i oni po paru minutach poprosili, żeby wyjść.

**Mateusz Wyrwich:** I to był rok 1979?

**Ludwik Wiśniewski:** 1979. Podczas tej pierwszej pielgrzymki, tej mojej we Włoszczowej, miałem wypadek. Taki wypadek. W pierwszej chwili myślałem, że rzeczywiście straciłem wzrok. Opowiadać o tym szczegółowo?

**Mateusz Wyrwich:** Tak.

**Ludwik Wiśniewski:** To była taka prozaiczna historia. Wędrowaliśmy chyba z Wiernej Rzeki do Włoszczowej i po drodze, zazwyczaj po drodze gdzieś w jakimś miejscu przygotowano nam trochę jedzenia, a tamtego dnia nic. Wikary z Wiernej Rzeki się zorientował i gdzieś tam pojechał do jakiegoś baru, i zamówił nam żurek z kiełbasą. Przywieźli nam ten żurek z kiełbasą w bańkach takich na mleko, które się szczelnie zamyka. Ale nie zjedliśmy tego. Nie potrafiliśmy. Ludzie już troszkę podjedli, więc ja mówię: „Zawieźcie to do Włoszczowej. Jak przyjdziemy, to zjemy”. Przychodzimy do Włoszczowej, ludzie stali przed kościołem i rozdrapali nas do siebie [?] i nie było komu zjeść. Przychodzę na plebanię do dziekana, piękny taki człowiek był, nie żyje już w tej chwili. Te bańki, dwie bańki stoją na rozżaronym blacie w kuchni. Więc ja mówię, przecież te bańki trzeba odwieźć chłopom. Bo to są bańki na mleko, to już nie może być, więc ściągnęliśmy te bańki. I ja usiłuję otworzyć. I rzeczywiście w pewnym momencie otworzyłem, ale ten żurek buchnął do góry, na drugi rok to na suficie oglądałem, po drodze zahaczając o moje oczy. Jakieś okulary miałem na szczęście. Tak że nic nie widzę, krupy wszędzie w oczach, rwetes, oślepiłem, ktoś tam, jeszcze drugi ksiądz był, do szpitala go odwieziono, ale już mniejsza o to, natomiast w papierach ktoś ich odnalazł, że jakiś ubek się chwali: „Unieszkodliwiliśmy Ludwika we Włoszczowej”.

**Mateusz Wyrwich:** Czy spodziewał się ojciec roku 1980 i powstania Niezależnego Związku Zawodowego „Solidarność”?

**Ludwik Wiśniewski:** Nie, myślę, że to się nikt nie spodziewał czegoś takiego. W roku 1980, w lipcu były strajki w Lublinie. Te strajki miały nową jakość. Ta nowa jakość polegała na tym, według mojej wiedzy, że tym razem robotnicy nie wyszli na ulice. Pozostali w zakładach. I tu zaczęli się domagać, przy tym to jest jeden moment, a drugi moment, że stanęła komunikacja i miasto zostało natychmiast sparaliżowane. W sierpniu, na początku sierpnia 1980 roku ja wyjechałem z młodzieżą na obóz nad morze. Byliśmy tam, w tej chwili nie potrafię, gdzieś tam na tej Mierzei w jakiejś miejscowości. 4 lub 5 sierpnia, w każdym razie na początku, był proces. Dwóch ludzi z Gdańska, z jednym byłem bardzo mocno związany, bo był u mnie w duszpasterstwie, Darek Kobzdej, lekarz, już nieżyjący. A drugi... Nie pomnę imienia, Szczudłowski. Ja pojechałem oczywiście na ten proces i jak zwykle w habicie siadłem na sali, i ten proces zakończył się jakimś tam skazaniem, jakimś tam wyrokiem. Jak zwykle w tamtych czasach tak się robiło po wydaniu wyroku, wstawano się i śpiewało się „Jeszcze Polska nie zginęła”. Do dziś pamiętam, że ten, kto zaczął to „Jeszcze Polska nie zginęła”, nazywa się Lech Wałęsa. Zaczął za wysoko, nie mogliśmy tego wyciągnąć. Ale wieczorem w jed-

nym z domów u Jasia Samsonowicza zresztą, spotkaliśmy się w pewnym zespole, także był, jeszcze wtedy nikomu nieznanym, na tym spotkaniu wieczorem, Lech Wałęsa. I właśnie tam Lech Wałęsa mówi: „Jak ten Lublin to zrobić?”. To jest ta moja odpowiedź, czy się spodziewaliśmy. No, nikt się nie spodziewał.

**Mateusz Wyrwich:** Rozumiem. Mimo że ojciec był w Lublinie, przyjechał ojciec na ten proces Darka Kobzdeja.

**Ludwik Wiśniewski:** Ja byłem z młodzieżą nad morzem i na dwa dni opuściłem ich, i przyjechałem do Gdańska.

**Mateusz Wyrwich:** Rozumiem. Proszę mi powiedzieć, jak ojciec przyjął ten 31 sierpnia 1980 roku? Podpisanie porozumień gdańskich. Czym były one dla ojca?

**Ludwik Wiśniewski:** To znaczy, ja przyjąłem z entuzjazmem, ale wydaje mi się to trudno odtworzyć. To trudno odtworzyć. Wydaje mi się, że od początku myślałem tak, jak to Wajda zamieścił w końcu tego swojego filmu: „To tylko papierek”. Wydaje mi się, że od początku tak myślałem, że podpisali komuniści, czekając, żeby odlecieć, żeby trochę uspokoić i żeby w którymś momencie rzeczywiście uderzyć z powrotem.

**Mateusz Wyrwich:** Mówimy o podpisaniu 31 sierpnia 1980 roku. Mógłby ojciec to powiedzieć?

**Ludwik Wiśniewski:** Podpisanie tak zwanej w Stoczni Gdańskiej tej umowy sierpniowej. Mówimy o tym, więc jeszcze raz powtarzam, że trudno odtworzyć stan świadomości sprzed iluś tam lat, ale wydaje mi się, że od początku patrzyłem na to, jako na akt nieszczerzy ze strony rządowej. Powiedzmy, jako na coś... Później Wajda napisał, że to tylko papierek. Że od początku nie patrzyłem na to, jako na coś na razie dla uspokojenia podpiszemy, ale szukamy okazji, ażeby to zniszczyć.

**Mateusz Wyrwich:** 16 miesięcy roku 1980-81. Część czasu ojciec spędza w Lublinie, a część od września już 1981 roku jest ojciec we Wrocławiu. Jakby mógł ojciec uogólnić ten czas 16 miesięcy takiej... dotychczas po raz pierwszy, wolności w PRL-u.

**Ludwik Wiśniewski:** Tu są dwie, powiedzmy, jak na to patrzę. Po pierwsze jak wtedy patrzyłem, a po drugie jak teraz patrzę. Dla mnie tych 16 miesięcy to są miesiące jedne z najważniejszych w historii Polski. Wydaje mi się, że jeżeli my do czegoś, co się nazywa Konstytucja 3 Maja, już tak przez wiele pokoleń powracamy, to wydaje mi się, że znacznie ważniejszą sprawą jest powstanie Solidarności i to, co ona przyniosła. I że to będzie pożywienie, że to będzie strawa dla wielu pokoleń w przyszłości. Że to jest coś niesłychanie ważnego. Przede wszystkim ja do tego tak podchodzę. Mimo tego, że tam było mnóstwo kłótni i nieporozumień, jak gdyby jakiegoś pieniactwa. Ale była też tam w tym wszystkim jakaś swoista czystość. Taka pewna swoista bezinteresowność. Coś takiego było, czego już później... co, nie tak często się zdarza. Ludzie byli w tamtym okresie rzeczywiście zdolni do poświęceń.